„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 28 „Prawdy".

Na piątą niedzielę po Swiątkach.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu „Raka", będzie winien rady. A ktoby rzekł, głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

(Św. Mateusz rozdział V, wiersz 20—24.)

Najmilsi! Jest to stara jak świat historya i po wszystkie powtarza się czasy, że ludzie lubią na swoją korzyść i po swojemu tłómaczyć sobie każde przykazanie. Czynią to zaś w tym celu, aby zagłuszyć swoje sumienie i przed drugimi się uniewinnić. Tak postąpili za namową szatana pierwsi nasi rodzice w raju, tak za czasów Chrystusa Pana postępowali faryzeusze, tak i dzisiaj robi bardzo wielu. Nie grzech dla niejednego jeść w dzień postny z mięsem. Dla drugiego to znowu nie grzech używać dalej rozpalających trunków, chociaż od nich ślubował. I to niejeden nie ma sobie za grzech, kiedy drugiemu dopomaga do złego np. przy wyborach swym głosem człowiekowi nieuczciwemu i wrogowi Kościoła. To wszystko u bardzo wielu nie grzech dlatego tylko, że jak niegdyś faryzeusze, tak oni dzisiaj martwej litery przykazań się trzymają. Nie bez powodu przeto w Ewangelii dzisiejszej tłómaczy nam Pan Jezus, jak to należy Jego przykazania rozumieć.

Lecz nietylko prawdy tyczące obyczajów, ale i prawdy wiary chcieliby ludzie do swego widzimisię nagiąć. I stąd pochodzi tyle przeciw nim podnoszonych zarzutów. Nie wolna od nich żadna z prawd objawionych, nie wolną i ta, o której już przez dwie z kolei niedziele mówiłem t. j., że Bóg świat utrzymuje i nim w mądrości Swojej rządzi. Dwie szczególniej tu zarzucają rzeczy. Po pierwsze: Jeśli istnieje Opatrzność Boska, co wszystkiem rządzi, to czemu tyle złego na świecie? Po drugie: Jeżeli Pan Bóg opiekuje się wszystkiem, dlaczego na świe-

cie tyle cierpienia i nędzy? — Na jedno i na drugie pytanie, chociaż po krótce, dzisiaj wam odpowiem.

Najprzód tedy co do pierwszego trzeba wam wiedzieć, że Pan Bóg złego nie chce i nie jest jego sprawcą. Będąc najświętszym brzydzi się złem nieskończenie i nienawidzi i najmniejszego grzechu z całego serca. Powiada bowiem o Nim Pismo św.: „Umiłowałeś sprawiedliwość a nienawidzisz nieprawości" (Ps. XLIV. 8). A choćby księgi Pisma św. nie głosiły tej prawdy, to świadczą o niej te liczne kary, któremi Pan Bóg ludzi grzeszących dotyka.

Pan Bóg dopuszcza tylko złe, które się dzieje na świecie, a dopuszcza, to jest nie zawsze mu przeszkadza, najprzód dlatego, że człowiekowi dał wolną wolę i chce ją w nim uszanować. Czytamy bowiem w jednej z ksiąg Pisma św. następujące słowa. „Bóg od początku stworzył człowieka i zostawił go w ręce rady jego... Przed człowiekiem dobre i złe, co się mu podoba będzie mu dano. Nikomu nie rozkazał źle czynić" (Esty. XV. 14, 18, 21). Zamiarem Pana Boga było, ażeby człowiek nie jak nędzny niewolnik, z przymusu, ale z własnej wolnej ochoty przez całe życie Mu służył. Jeżeli tedy źle się dzieje na świecie, jeżeli ludzie grzeszą, nie w Panu Bogu wina, Pan Bóg nie ma w grzechach udziału, wszystko na nasz spada rachunek, że wolnej woli nadużywamy a to tem bardziej jeszcze, ile że Pan Bóg nadto łaski nam Swej udziela, byśmy czynili dobrze, a unikali złego.

Prócz tego i z tej przyczyny także Pan Bóg na złe pozwala, ponieważ umie nawet ze złego wyprowadzić dobre, jak na to wiele mamy przykładów. Oto nienawiść braci patryarchy Józefa ku niemu, nietylko Józefowi utorowała drogę do wysokiej godności wicekróla Egiptu, ale zarazem uratowała cały naród egipski i żydowski od głodu. Bogobójstwo żydów, dokonane na osobie Chrystusa Pana, stało się źródłem łask wszelkich dla całego świata. Prześladowanie Apostołów od miasta do miasta, choć samo w sobie złem wielkiem było, to jednak posłużyło do wielkiego dobra, bo do rozszerzenia Chrystusowej nauki po wszystkich miejscach ówczesnego świata. A jak jeden z Ojców Kościoła powiada: „Więcej nam dobrego wyświadczył św. Tomasz Apostoł swem niedowiarstwem w zmartwychwstanie Chrystusa Pana, niźli Apostołowie inni, co uwierzyli zaraz". Ono bowiem jak najwymowniej potwierdziło prawdziwość tego cudownego zdarzenia. A zresztą czyż nie widzimy sami, jak nieraz wielkie nadzwyczajne zbrodnie, których się ktoś dopuścił, służą zakamieniałym i zatwardziałym do opamiętania rychłego, innym zaś za przestrogę do tem większej nad sobą czujności?

Lecz wytłómaczyć mi jeszcze trzeba, czemu, skoro Pan Bóg opiekuje się wszystkiem, tyle na świecie cierpienia? Abyście tę sprawę zrozumieli dobrze, zamiast długich i uczonych wy-

wodów przytoczę wam opowieść, jaką podaje ks. Wąsikiewicz w swoich „Naukach dla ludu”.

Był sobie pewien gospodarz dosyć zamożny, któremu jakoś dłuższy czas się nie wiodło. To mu grad urodzaje wybił, to mu woda łąki zalała, to mu bydło padało, to znowu chorowały dzieci, aż wreszcie na dobitek całego nieszczęścia i żona, jedyna jego w gospodarstwie podpora, ciężko się rozniemogła. Tu już biedak nie mógł sobie dać rady, więc po całodziennej pracy usiadłszy przy łóżku, począł rzewnie płakać sam do siebie mówiąc: „Cóż ja też teraz pocznę! Kto mi jeść ugotuje? Kto nakarmi sieroty? Ach, ja nieszczęśliwy, to już chyba Pan Bóg o mnie zapomniał!” Wtem sen go jakoś zmorzył i usnął, a w czasie snu takie miał, jak opowiadał, widzenie:

Zdawało mu się, że gdzieś podróżując w gęstym zabłąkał się lesie, a kiedy się począł na wszystkie strony za drogą oglądać, zobaczył jakiegoś nieznajomego człowieka, który przybliżywszy się do niego, rzekł: „Chodź ze mną, ja cię wyprowadzę!” Zgodził się na to, a ten zaprowadził go najprzód do jakiegoś dość biednego gospodarza, który pomimo tego bardzo ich chętnie przyjął. „Witajcie!” rzekł do nich, „nie mam wiele, bo mnie tej nocy okradli złodzieje, ale choć kapką mleka podzielę się z wami.” I tak czem mógł pożywił i przenocował. Ale raniutko towarzysz podróży, jak opowiadał ów biedny człowiek, kiedyśmy tylko powstali, poszedł do stajni i zabrał gospodarzowi ostatnią jego krowę, mnie zaś pogroził mówiąc: „Milcz! bo nie znasz dróg Opatrzności Bożej.”

Poszliśmy tedy dalej, tak się mu śniło, i zaszliśmy znowu do gospodarza innego, który chociaż zamożny, począł kląć tylko, iż nie potrzebuje takich włóczęgów w domu, że nie ma co dać zjeść, że ich nie przenocuje, chyba pod szopą. Chciałem już odejść stamtąd, ale mnie zatrzymał towarzysz, a kiedy rano mieliśmy ruszyć znowu w dalszą drogę, zaprowadził zabraną krowę do stajni owego skąpego gospodarza, mnie zaś znowu powtórzył: „Milcz, bo nie znasz dróg Opatrzności Bożej!”

Tak zaszliśmy do gospodarza trzeciego, który nas temi słowami powitał: „Nieszczęście mnie prześladuje na każdym kroku. Niczego nie mogę się dorobić. Pozostała mi tylko ta spruchniała chata, ale was chętnie przyjmę ostatnią okruszyną chleba.” Lecz ta gościnność nie poruszyła towarzysza mego. Kiedyśmy bowiem nazajutrz wychodzili z chaty, porwał tlejącą głownię i podpalił nią chatę biednego gospodarza. Chciałem mu w tem przeszkodzić, lecz mnie odepchnął mówiąc: „Nie znasz dróg Opatrzności Bożej!”

Poszliśmy tedy dalej i dnia czwartego przybyliśmy na noc do gospodarza innego, który nietylko mile nas przyjął, ale kiedyśmy odchodzili od niego, dał nam swojego jedynaka synka, by nam dalszą drogę aż do mostu pokazał. Towarzysz jednak

mu. Kiedyśmy już na moście byli, nie zważając na prośbę gospodarza, który nam mówił przy pożegnaniu: „Pilnujcie mi tylko chłopca, by mu się co złego nie stało”, zepchnął go z mostu do wody i dziecię utonęło.

Tu już nie mogłem oburzenia powstrzymać, ale krzyknąłem: „A ty, poczwaro jakaś, to takie drogi Opatrzności Bożej! Ale w tej chwili, gdym jeszcze mówił, towarzysz mój przybrał postać anioła, otoczonego jasnością, i tak mi począł wszystko tłómaczyć: Nie znasz dróg Opatrzności Bożej! Ten człowiek pierwszy, któremu wziąłem krowę, jak ci sam mówił, został okradziony przed kilku dniami. Pójdzie więc naszym śladem, znajdzie nietylko krowę, ale i resztę straty, bo ów drugi gospodarz, to herszt złodziejów. Przez tę krowę odkrytymi przez sąd ukaranym zostanie. Pod gruzami znów owej chaty, którą spaliłem, znajdzie ów uczciwy gospodarz zakopane pieniądze, za które wybuduje sobie dom nowy i będzie potem szczęśliwym. A ten gospodarz, któremu utopiłem syna, wielkim jest grzesznikiem. Źle byłby go był jako jedynaka wychował. Tak zaś śmierć jego wstrząśnie i nawróci ojca a jego znów samego od potępienia zachowa, bo umarł w niewinności. Pan Bóg bowiem najlepiej radzi o Swojej czeladzi.

Tu się ów człowiek przebudził, poznał, że błądził, narzekając na niezbadane drogi Opatrzności Bożej. Różne ma bowiem Pan Bóg powody, dlaczego na ludzi dopuszcza nieszczęścia. Chce mianowicie przez nie grzeszników poprawić, sprawiedliwym sposobności udzielić do wzbogacenia się w cnoty, zaś wszystkich serca przez nie od ziemi oderwać a ku Sobie skierować. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

L. 5028 **Nihil obstat.**

Ks. dr. A. Bystrzonowski.
cenzor.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-biskupiego Konsystorza
Kraków, 1 lipca 1911 r.

(L. S.) **† Anatol,**
biskup-sufragan wik. gen.

Nakładem redakcyi „Prawdy” w Krakowie.
Drukiem „Prawdy” pod zarządem J. Jondry w Krakowie.